

Zachęcam Was dzisiaj do przeczytania wybranych wierszy Jana Brzechwy.

Jan Brzechwa (1898 – 1966) - to polski poeta, autor popularnych wierszy dla dzieci, które stanowią klasykę literatury dziecięcej.

Brzechwę nazwano „poetą dziecięcej radości” i „profesorem serdecznego uśmiechu”, ponieważ jego utwory przenoszą nas w wesoły, beztroski i magiczny świat, pełen fantastycznych postaci i przygód.

Poczucie humoru i pogodny nastrój, a także baśniowa atmosfera wierszy sprawiają, że chętnie je przeczytacie i zapamiętacie.



## Jan Brzechwa

### Pali się!

Leciła mucha z Łodzi do Zgierza,  
Po drodze patrzy: strażacka wieża,  
Na wieży strażak zasnął i chrapie,  
W dole pod wieżą gapią się gapie

Mucha strażaka ugryzła srodze,  
Podskoczył strażak na jednej nodze,  
Spogląda - gapie w dole zebrali się,  
Wkoło rozejrzał się - o, rety! Pali się!

Pożar widoczny, tak jak na dłoni!

Złapał za sznurek, na alarm dzwoni:

- Pożar, panowie! Wstawać, panowie!

Dom się zapalił na Julianowie!

Z łóżek strażacy szybko zerwali się -

Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Burmistrz zobaczył łunę z oddali:

- Co to się pali? Gdzie to się pali?

Na Sienkiewicza? Na Kołłątaja?

Czy też w Alei Pierwszego Maja?

Może spółdzielnia? Może piekarnia?

Łuna już całe niebo ogarnia.

Wstali strażacy, szybko ubrali się.

Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Wyszli na balkon sędziego z sędziwą,

Doktor, choć mocno spał pod pierzyną,

Wybiegł i patrzy z poważną miną.

Z okna wychylił głowę mierniczy,

A już profesor z przeciwka krzyczy:

- Obywatele! Wiadra przynieście!

Wszyscy na rynek! Pali się w mieście,

Dom cały w ogniu, zaraz zawali się!

Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Biegają już ludzie z szybkością wielką:

Więc nauczyciel z nauczycielką,

Fryzjer, sekretarz, telegrafista,  
No i milicjant, rzecz oczywista

Straż jest gotowa w ciągu minuty.  
Konia prowadzą - koń nie podkuty!  
Trzeba zawołać szybko kowala,  
Pożar na dobre się już rozpala!

Prędzej! Gdzie kowal?! To nie zabawka!  
Dawać sikawkę! Gdzie jest sikawka?!  
Z pompą zepsutą niełatwa sprawa.  
Woda do beczki! Beczka dziurawa!  
Trudno, to każdej beczce się zdarza.  
Który tam?! Prędzej, dawać bednarza!

Zbierać siekiery, haki i liny!  
Pali się w mieście już od godziny!  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Wreszcie strażacy szybko zebrali się,  
Beczkę zatkali drewnianym czopem,  
Jadą już, jadą, pędzą galopem.  
Przez Sienkiewicza, przez Kołłątaja,  
Prosto w Aleję Pierwszego Maja -  
Już przyjechali, już zatrzymali się:  
Pali się!  
Pali się!  
Pali się!  
Pali się!

- Co to się pali? Gdzie to się pali?

Teren zbadali, ludzie spytali  
I pojechali galopem dalej.

- Gdzie to się pali? Może to tam?  
Jadą i trąbią: tram-tra-ta-tam!

Jadą Nawrotem, Rybną, Browarną,  
A na Browarnej od dymu czarno,  
Wszyscy czekają na straż pożarną.  
Więc na Browarnej się zatrzymali:

- Gdzie to się pali?  
- Tutaj się pali!

Z całej ulicy ludzie zebrali się.  
Pali się! Pali się! Pali się! Pali się!

Biegną strażacy, rzucają liny,  
Tymi linami ciągną drabiny,  
Włazą do góry, pną się na mury,  
Tną siekierami, aż lecą wióry!

Czterech strażaków staje przy pompie -  
Zaraz się ogień w wodzie ukąpie.

To nie przelewki, to nie zabawki!  
Tryska strumieniem woda z sikawki,  
Syczą płomienie, syczą i mokną,  
Tryska strumieniem woda przez okno,

Już do komina sięga drabina,  
Z okna na ziemię leci pierzyna,

Za nią poduszki, szfa, komoda,  
W każdej szufladzie komody - woda.

Kot jest na dachu, w trwodze się miota,  
Biegną strażacy ratować kota.  
Włazą do góry, pną się na mury,  
Tną siekierami, aż lecą wióry,  
Na dół spadają kosze, tobołki,  
Stołki fikają z okien koziołki,  
Jeszcze dwa łóżka, jeszcze dwie ławki,  
A tam się leje woda z sikawki.

Tak pracowali dzielni strażacy,  
Że ich zalewał pot podczas pracy;  
Jeden z drabiny przy tym się zwałił,  
Drugi czuprynę sobie osmalił,

Trzeci na dachu tkwiąc niewygodnie,  
Zawisł na gwoździu i rozdarł spodnie,  
A ci przy pompie w żalonym stanie  
Wzdychali: "Pomóż, święty Florianie!"

Tak pracowali, że już po chwili  
Pożar stłumili i ugasili.

Jeszcze dymiące gdzieniegdzie głownie  
Pozalewali w kwadrans dosłownie,  
Jeszcze sprawdzili wszystkie kominy,  
Zdjęli drabiny, haki i liny,  
Jeszcze postali sobie troszeczkę,  
Załadowali pompę na beczkę,

Z ludźmi odbyli krótką rozmowę,

Wreszcie krzyknęli:

- Odjazd! Gotowe!

Jadą z powrotem, jadą z turkotem,

Jadą Browarną, Rybną, Nawrotem,

Jadą i trąbią: tram-tra-ta-tam!

Ludzie po drodze gapią się z bram,

Śmieją się do nich dziewczęta z okien

I każdy dumnym spogląda okiem:

- Rzadko bywają strażacy tacy,

Tacy strażacy - to są strażacy,

Takich strażaków potrzeba nam!

Tra-tra-ta-tam!

Tra-tra-ta-tam!

Mucha wracała właśnie do Łodzi;

Strażak na wieży kichnął. Nie szkodzi.

Inny strażacy po ciężkiej pracy

Myją się, czyszczą - jak to strażacy.

Koń w stajni grzebie nową podkrową,

A beczka błyszczy obręczą nową.

Mucha spojrzała i odleciała -

Tak się skończyła historia cała.



## Jan Brzechwa

### Wrona i ser

"Niech mi każdy powie szczerze,  
Skąd się wzięły dziury w serze?"

Indyk odrzekł: "Ja właściwie  
Sam się temu bardzo dziwię."

Kogut zapiął z galanterią:  
"Kto by też brał ser na serio?"

Owca stała zadumana:  
"Pójdę, spytam się barana."

Koń odezwał się najprościej:  
"Moja rzecz to dziury w moście."

Pies obwąchał ser dokładnie:  
"Czuję kota: on tu kradnie!"

Kot udając, że nie słyszy,  
Miauknął: "Dziury robią myszy."

Przyleciała wreszcie wrona:

"Sprawa będzie wyjaśniona,

Próbę dziur natychmiast zrobię,  
Bo mam świetne czucie w dziobie."

Bada dziury jak należy,  
Każdą dziurę w serze mierzy,

Każdą zgłębia i przebiera -  
A gdzie ser jest? Nie ma sera!

Indyk zsiniał, owca zbladła:  
"Gwałtu! Wrona ser nam zjadła!"

Na to wrona na nich z góry:  
"Wam chodziło wszak o dziury.

Wprawdzie ser zużyłam cały,  
Ale dziury pozostały!

Bo gdy badam, nic nie gadam,  
I co trzeba zjeść, to zjadam.

Trudno. Nikt dziś nie docenia  
Prawdziwego poświęcenia!"

Po czym wrona, jak to ona,  
Poszła sobie obrażona.





## Jan Brzechwa

### Żuk

Do biedronki przyszedł żuk,  
W okieneczko puk-puk-puk.

Panienczka widzi żuka:  
"Czego pan tu u mnie szuka?"

Skoczył żuk jak polny konik,  
Z galanterią zdjął melonik

I powiada: "Wstań, biedronko,  
Wyjdź, biedronko, przyjdź na słonko.

Wezmę ciebie aż na łączkę  
I poproszę o twą rączkę"

Oburzyła się biedronka:  
"Niech pan tutaj się nie błąka,  
Niech pan zmiata i nie lata,  
I zostawi lepiej mnie,  
Bo ja jestem piegowata,  
A pan - nie!"

Powiedziała, co wiedziała,  
I czym prędzej odleciała,

Poleciała, a wieczorem  
Ślub już brała - z muchomorek,

Bo od środka aż po brzegi  
Miał wspaniałe, wielkie piegi.

Stąd nauka

Jest dla żuka:

Żuk na żonę żuka szuka.



## Jan Brzechwa

### Jajko

Było sobie raz jajko mądrzejsze od kury.

Kura wyłazi ze skóry.

Prosi, błaga, namawia: - Bądź głupsze!

Lecz co można poradzić, kiedy się kto uprze?

Kura martwi się bardzo i nad jajkiem gdacze,

A ono powiada, że jest kacze.

Kura prosi serdecznie i szczerze:

- Nie trzęś się, bo będziesz nieświeże.

A ono właśnie się trzęsie

I mówi, że jest gęsie.

Kura do niego zwraca się z nauką,

Że jajka łatwo się tłuką,

A ono powiada, że to bajka,

Bo w wapnie trzyma się jajka.

Kura czule namawia: - Chodź, to cię wysiedzę.

A ono ucieka za miedzę,

Kładzie się na grządkę pustą

I oświadcza, że będzie kapustą.

Kura powiada: - Nie chodź na ulicę,

Bo zrobią z ciebie jajecznicę.

A jajko na to najbezpieczniej:

- Na ulicy nie ma patelni.

Kura mówi: - Ostrożnie! To gorąca woda!

A jajko na to: - Zimna woda. - Szkoda!

Wskoczyło do ukropu z miną bardzo hardą

I ugotowało się na twardo.



## Jan Brzechwa

### Pomidor

Pan pomidor wlażł na tyczkę  
I przedrzeźnia ogrodniczkę.  
"Jak pan może,  
Panie pomidorze?!"

Oburzyło to fasolę:  
"A ja panu nie pozwolę!  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!"

Groch zzieleniał aż ze złości:  
"Że też nie wstyd jest waszmości,  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!"

Rzepka także go zagadnie:  
"Fe! Niedobrze! Fe! Nieładnie!  
Jak pan może,  
Panie pomidorze?!"

Rozgniewały się warzywa:  
"Pan już trochę nadużywa.

Jak pan może,  
Panie pomidorze?!"

Pan pomidor zawstydzony,  
Cały zrobił się czerwony  
I spadł wprost ze swojej tyczki  
Do koszyczka ogrodniczki.



## Jan Brzechwa

### Stonoga

Mieszkała stonoga pod Białą,  
Bo tak się jej podobało.  
Raz przychodzi liścik mały  
Do stonogi,  
Że proszona jest do Białej  
Na pierogi.  
Ucieszyło to stonogę,  
Więc ruszyła szybko w drogę.

Nim zdążyła dojść do Białej,  
Nogi jej się poplątały:  
Lewa z prawą, przednia z tylną,  
Każdej nodze bardzo pilno,  
Szósta zdążyć chce za siódmą,

Ale siódmej iść za trudno,  
No, bo przed nią stoi ósma,  
Która właśnie jakiś guz ma.

Chciała minąć jedenastą,  
Poplątała się z piętnastą,  
A ta znów z dwudziestą piątą,  
Trzydziesta z dziewięćdziesiątą,  
A druga z czterdziestą czwartą,  
Choć wcale nie było warto.

Stanęła stonoga wśród drogi,  
Rozplątać chce sobie nogi;  
A w Białej stygną pierogi!

Rozplątała pierwszą, drugą,  
Z trzecią trwało bardzo długo,  
Zanim doszła do trzydziestej,  
Zapomniała o dwudziestej,  
Przy czterdziestej już się krząta,  
"No, a gdzie jest pięćdziesiąta?"  
Sześćdziesiątą nogę beszta:  
"Prędzej, prędzej! A gdzie reszta?"

To wszystko tak długo trwało,  
Że przez ten czas całą Białą  
Przemaalowano na zielono,  
A do Zielonej stonogi nie proszono.